

Bohaterki telefonu

Czy automat zastąpi żywego człowieka?

Istnieje w Ameryce fundacja „Theodore - N. - Vail Memorial”, której celem jest udzielanie nagród telefonistek za okazanie bohaterstwa w obliczu katastrof przyrody, nieszczęśliwych wypadków, niebezpieczeństw i walki ze zbrodniczością. Skromne bowiem i nikomu nieznane pracownice central telefonicznych w wielu już wypadkach złożyły dowody niezwykłego poświęcenia, często z narażeniem własnego życia.

OBERWANIE SIĘ CHMURY

I tak: pierwszą nagrodę ze wspomnianej fundacji wyplaconą krewnym telefonistki Harry J. Rooke, która zginęła na posterunku w miasteczku Folsom w stanie Nowy Meksyk.

Pewnego późnego wieczoru w osadzie, położonej w górach o 10 mil (angielskich) od miasteczka, otrzymała panna Rooke alarmującą wiadomość, że w miejscowości tej doszło do katastrofalnego oberwania chmury i że olbrzymie masy wody płyną w stronę doliny.

Natychmiast telefonistka rozpoczęła systematycznie jednego po drugim alarmować farmerów mieszkających na drodze powodzi. Potem zajęła się także mieszkańcami miasteczka. Dzięki tym alarmom mnóstwo ludzi zdołało uniknąć pewnej śmierci, albowiem katastrofa powodzi w Folsom, dotąd pamiętna Amerykanom, zniszczyła dosłownie to miasteczko z powierzchni ziemi. Już w 20 minut po oberwaniu się chmury napływ wody był tak gwałtowny, że nietylko drewniane domki, ale nawet murowane budynki padały jak domki z kart, a cała okolica wyglądała jak jedno olbrzymie jezioro.

JAK KAPITAN

NA TONĄCYM OKRĘCIE... A telefonistka? Do ostatniej chwili trwała na posterunku, alarmując tych, do których jeszcze nie miała czasu dotrzeć. Zwłoki jej wydobyto dopiero w kilka dni później.

Inną telefonistkę, nagrodzoną przez „Theodore - N. - Vail Memorial”, jest p. Eula Orr — w tym wypadku wyjątkowo chodzi o osobę żyjącą. Było to w Ferri-day nad Missisipi. Z budki strażnicy na centralę telefoniczną przerażony strażnik z wiadomością, że rzeka przelewa się już ponad wały, które pękają pod naporem wody.

I tu również telefonistka nie myślała zupełnie o ratowaniu własnego życia, ale przedewszystkiem o zawiadomieniu policji, straży ogniowej, szpitali oraz

wszystkich mieszkańców zagrożonej na brzegu rzeki zadrzewionej terenu. Była w trakcie tej pracy, gdy dotarł do jej uszu huk nacierającej wysokiej fali. Wnet całe miasteczko było zalane na metr wysoko, woda wdarła się także do centrali telefonicznej, wywalając drzwi. Ale gdyby to była tylko sama powódź!

Bo oto z wartkim prądem wody zanieśiony został do pokoju telefonicznego gruby pień drzewa, a z jego oknarów wyglądał szczący łeb olbrzymiego węża, który chciał się rzucić na telefonistkę. Na szczęście w tej chwili ktoś zadzwonił na centralę i na tablicy zamigotało czerwone światło. To zaintrygowano węża, który wycelował paszczę na czerwony punkcik — a dzięki tej zwłoce telefonistka miała czas chwycić za leżący niedaleko młotek, którym roztrzaskała wężowi głowę.

Nagroda, którą otrzymała miss Orr, była szczerze zasłużona. Należała się jej tembardziej, że od tego wstrząsającego momentu telefonistka popadła w silny rozstrój nerwowy i niezdolna jest do pracy.

POŚCIG ZA BANDĄ GANGSTERÓW

Bywały także inne wypadki. Iżel Hilan Haase z Clintop, w stanie Indiana, została odznaczona za niezwykle skuteczne zorganizowanie pościgu za bandą gangsterów, którzy pewnego zimowego poranka obrabowali miejscowy bank. Jak zwykle bywa, pierwszą wiadomość od personelu banku, gdy bandyci umknęli z łupem, otrzymała centrala te-

lefoniczna. Miss Haase zawiadomiła natychmiast policję, a przejęta wypadkiem, rozwinęła taką energię, że właściwie głównym sztabem akcji policyjnej stała się jej centrala telefoniczna.

Podawała mianowicie rysopis bandytów i wygląd ich samochodu — z własnej zupełnie inicjatyw — wszystkim posterunkom policyjnym, zajązdom, gospodom i stacjom benzynowym wzdłuż drogi, którą umknęli zbrodniarze. Posunęła się jeszcze dalej i zaczęła alarmować poszczególne domy położone przy szosie. Dzięki tym informacjom, choć gangsterzy umykali z chyżością 100 km. na godzinę, szybszy od nich prąd elektryczny rozszedł na ich drodze tak gęstą sieć, że bandyci już po paru godzinach poczuli się osaczeni. Nie pozostało im nic innego, jak próbować ucieczki w zbrojnej walce z policją, w której wyniku dwóch rabusiów zostało zabitych, a trzech wpadło w ręce policji.

Ale najciekawszym bodaj był wypadek miss Mary Algor w miasteczku Holmdel, w stanie New Jersey, która złożyła dowód wręcz niewiarygodnej pamięci i dzięki temu uratowała życie ludzkie.

FATALNA POMYŁKA

Pewnego razu zadzwonił na centralę w Holmdel jeden z nowojorskich aptekarzy, błagając telefonistkę, aby jaknajprędzej przestrzegła niejaką p. Smith, zamieszkałą w tem miasteczku, przed używaniem zakupionego w Nowym Jorku lekarstwa. Wskutek bowiem fatalnej omyłki apte-

karza, pacjentka zamiast płynąć na oczy, dostała truciznę powodującą niechybną ślepotę.

Miss Algor połączyła się natychmiast z domem brata p. Smith, ale nikt nie odpowiadał. Zaczęła tedy dzwonić do sąsiadów i od jednego z nich otrzymała informację, że Smith wraz z siostrą wyjechała przed chwilą do Nowego Jorku, skąd wróci dopiero za półtora dnia. Sytuacja zatem rozpaczała — miss Algor, niesłyszanie zdenerwowana, wdziała już oczyma fantazji straszny moment, gdy nieszczęśliwa pacjentka, niczego nie przeczuwając, pozbawia się wzroku. I zaczęła gorączkowo pracować myślą: Smith przecież rozmawia od czasu do czasu z Nowym Jorkiem. Jakież to był numer?

Zadanie było wręcz niewiarygodnie trudne. Każda telefonistka przecież słyszy codziennie tysiące najrozmaitszych numerów! A jednak p. Algor udało się wyłowić z zagrzebanych gdzieś w pamięci numer nowojorskiego przyjaciela miss Smith. Czempredziej łączy się z Nowym Jorkiem i — o radości! — słyszy głos Smitha przy telefonie.

— Niech pańska siostra, na miłość boską, nie stosuje tego lekarstwa na oczy! — zawołała.

— Chwileczkę — odparł głos w słuchawce.

W minutę zaś później Smith opowiadał pannie Algor, że siostra jego trzymała właśnie fatalną flaszkę z lekarstwem w ręku, przechyliwszy ją nad okiem, tak że musiał jej lekarstwo wyrwać z ręki, bo na słowa byłoby już zapóźno...

Ale czy te wszystkie wypadki bohaterki, którym podobnych znalazłoby się także немало i w innych krajach, będą możliwe w nowej epoce, gdy pracę ludzką w centralach telefonicznych zastąpią całkowicie automaty? Od automatu zaś trudno wymagać jakiegokolwiek inicjatywy.

Postęp ma także swoje słabe strony.

Osobliwa tradycja

sprzed 100 lat

Minęło dokładnie 99 lat od chwili, gdy między Anglią a Irlandją zainstalowana została służba wymiany czasu, która polegała na tem, że z obserwatorium astronomicznego w Greenwich podawano Irlandji dokładną godzinę. W tym więc celu wyruszał codzień konno goniec z Admiralicji w Londynie, wioząc zegarek urzędnikowi pocztowemu, który zabierał go ze sobą do wagonu z pocztą.

Pociąg stawał u celu podróży w porcie Holyhead, skąd odchodził okręt do Kingstown w Irlandji. Kapitanowi statku komunikuje urzędnik pocztowy dokładną godzinę według przywie-

zionego zegarka, poczem wraca tym samym pociągiem do Londynu, odwołując zegarek. Historia to powtarzała się dzień w dzień przez lata całe bez żadnej zmiany. Ktoby jednak sądził, iż zycząj ten został zaniechany dzisiaj, w wieku radia i samolotów, tenby się grubo omylił, ten nie zna Anglii i siły tradycji angielskiej.

Goniec przyjeżdża dzisiaj, tak samo jak 99 lat temu, na stację Euston, tyle tylko, że nie konno lecz na motocyklu i tak samo jak zwykle wręcza urzędnikowi pocztowemu zegarek nastawiony ściśle według zegara astronomicznego w Greenwich.

Miasto studentów

i... kotów

Upsala słynie jako najstarsze miasto uniwersyteckie w Szwecji i jedno z najstarszych w Europie. Uniwersytet uppsalski należy do najlepszych w kraju, a miasto dumne jest zeń i chlubi się nim jako instytucją o międzynarodowej sławie.

Studenti w Upsali stanowią odrębną społeczność i nadają ton miastu. Ale nietylko studenci tworzą uprzywilejowaną warstwę ludności Upsali. W ostatnich latach upsalczycy uprzywi-

lejewali... koty. Liczba tych miłych czworonogów rozrosła się w mieście do tego stopnia, że na jednego mieszkańca wypada, jak oblicza magistrat, 2 i pół kota.

Koty stały się plagą Upsali, jak swego czasu psy w Konstancynopolu. Aby oślabić zapal upsalczyków do hodowli kotów, postanowił magistrat obłożyć właścicieli tych zwierząt specjalnym „kocim“ podatkiem.

Ziemia okrażona

w jedną sekundę

Astronom obserwatorium Mount Wilson w Kalifornji (U. S. dr. Milton L. Humason wykrył na horyzoncie mgławicę, która okrąży ziemię w ciągu jednej sekundy. Mgławica porusza się z szybkością 94 milionów mil na godzinę.

Odległość mgławicy od ziemi oblicza dr. Humason na 1.404.000.000.000.000.000.000 (24 zera) mil, co oznacza, że światło te mgławicy potrzebuje 234

tysiące lat, aby dobiec do ziemi, aby promienie jego dotarły do obiektywu teleskopu. Nowoodkryta mgławica należy do grupy 200 podobnych jej mgławic, które są oddalone każda od siebie o cyfrę 6 z 18 zerami mil.

Astronomiczne dosłownie cyfry dają pojęcie o nieograniczoności przestrzeni kosmicznych, wśród których krążą ciała niebieskie, a wraz z nimi i nasz glob ziemski.

W najdziwniejszym hotelu świata w sercu dżungli afrykańskiej

W samym sercu dżungli afrykańskiej, w podzwrotnikowych lasach Kenya, znajduje się najdziwniejszy hotel na świecie. Hotel ten wybudowany jest na ogromnych konarach egzotycznego drzewa i obejmuje zaledwie trzy pokoje sypialne, zaopatrzone

jednak we wszelki komfort nowoczesny, wodę bieżącą, elektryczność i t. p.

Najważniejszą częścią hotelu jest jednak balkon drewniany, ukryty w cieniu liści, z którego podróżni, przybyli tu z pobliskiej miejscowości Nyeri, oglądają mo-

gą w nocy księżycowe dzikie zwierzęta, udające się do pobliskiego źródła.

Myśl założenia oryginalnego hotelu, który nazywa się od swego położenia „Treetops“, powzięła niedawno pewna arystokratka angielska, lady Bettie Walker, która bawiła w dżugli Kenya na polowaniu. Przyszło jej wtedy na myśl, że ze szczytu ogromnego drzewa obserwować można łatwo słonie, nosorożce, zebry, hieny, lamparty, małpy i inne zwierzęta egzotyczne, które co noc przechodzą obok drzewa, by napić się wody w pobliskim źródle. Z jej inicjatywy wybudowany został hotel „Treetops“.

Do hotelu organizowane są stałe wycieczki z Nyeri. Podróżni przebywają pierwszą część drogi około 20 km. autem, a następnie udają się ścieżką poprzez dżunglę pieszo, prowadzeni przez przewodników murzyńskich. Wejście do hotelu na drzewie prowadzi po wysokiej drabinie. Turystów obowiązuje w hotelu „Treetops“ cały szereg przepisów, a więc w czasie obserwowania zwierząt z balkonu nie wolno im palić, rozmawiać głośno, muszą nosić obuwie na gumowych podszewkach, wolno im jednak robić zdjęcia fotograficzne.

Pobył w hotelu „Treetops“ jest dość kosztowny, wynosi bowiem 6 funtów od osoby. Cena ta obejmuje także przejazd autem, eskortę zbrojną i obiad. Wycieczki do „Treetops“ cieszą się ogromnym powodzeniem i noclegi trzeba zamawiać z góry.

odpowiednią dlań żoną... Wszak to sprawa zdawien dawna ułożona. Andrzej kocha ziemię ponad wszystko. Poza drużyną piłki nożnej, gospodarstwo to jego całe życie. U nas mężczyźni nigdy nie wymagali od żon cudów pod względem mądrości i piękności. Szło im jedynie o to, aby wychowywały dzieci, dbały o porządek i czystość... Muszę przyznać, że Katarzyna będzie musiała w tych rzeczach jeszcze niejednego się nauczyć. A potem nie lubi zwierząt, nie zajmuje się drobiem... Ale szczerem nabierze ochoty. Zresztą ja tu będę.

— To prawda, ty tu będziesz.

— Zapewne. Powiedz co masz na myśli — dodała oschle. — Lękasz się, abym nie zamąciła szczęścia młodego małżeństwa? Przypuszczasz, że pragną, aby im nikt nie przeszkadzał? Uspokój się. Znasz się od dzieci i nie są bynajmniej romantycznie usposobieni. U nas gruchanie nie istnieje. Nic się nie zmienia...

— Tylko to, że będą spali oboje w tym samym pokoju.

— Naturalnie.

— W jednym łóżku.

— Tak, w jednym łóżku — powtórzyła niecierpliwie — Ach, jesteście dla nas zanadto skomplikowani

Wypowiedziała ostatnie słowa żartobliwym tonem, lecz Gabriel czuł, że cierpi tak, jakby trzymał w ręku grzywaćca i ścisnął go zanadto.

— Czyżbyś, Matyldziu, przypuszczała, że jesteś kobietą prostą?

Wstała nagle.

— Mówisz głupstwa... Pamiętaj, jak moja matka nazywała cię, gdy byłeś dzieckiem, „paplą“?

— Idź naprzód, bo gaszę światło.

(D. c. n.)

Francois Mauriac

18)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— Przysięgnij mi, że nie przyrzekł ci żadnej prowizji. Jeśli pomimo skąpstwa obiecał ci piękną sumę za przeprowadzenie tej sprzedaży, to wystrychnął nas na dudka...

Gabriel zapewnił dźwięcznym głosem, że Desbats nie mu nie przyrzekał.

— Czy to tylko prawda? Nie kłamiesz?

Wyczuł obrzęę i chciał się zachnąć, lecz Matylda wruszyła ramionami.

— Nie trudź się, mój kochany... Wobec mnie nie potrzebujesz udawać.

— Pogardzasz mną? — szepnął.

— Nie przesadzajmy — rzekła drwiąco. — Tego rodzaju określenie byłoby na miejscu w Paryżu. Tutaj nie bierze się jednak pod uwagę miłości, pogardy czy innych waszych historii. Tu myśli się tylko o ziemi, drobiu i świninach... A potem... furda...

Nagle zaczęła go drażnić i irytować, sam nie wiedział dlaczego.

— Jeśli nie umiałaś sobie wypełnić życia niczem innym — rzekł.

— A cóż miałam potem?

— Chciałabyś Andrzeja...

Uśmiechnęła się dziwnie.

— No, tak, oczywiście... Jest raczej moim synem, aniżeli twoim i Adili... Czy nie odstąpiłeś mi go? Tak, to dziecko jest moje.

Uspokoiła się, mogąc mówić o Andrzeju. Jej twarz promieniała szczęściem. Szum sosen nie zakłócał ciszy. Ale stara kuchnia nie wzbudzała już w Gabrielu poczucia bezpieczeństwa, przestał się już ludzi, że nie mu nie grozi... Miał takie wrażenie, jakby ktoś wszedł nagle do kuchni pomimo zamkniętych drzwi. Zdawało mu się, że ten ktoś straciwszy jego ślad w Paryżu, dogonił go teraz. Bergère leżała operujący pysk na łapach. Na belkach wisiały szynki, a na półkach wyłożonych papierami, powycinanymi w ząbki, błyszczały miedziane miski. Nie, kuchnia nie była już ową wysepką z dawnych lat, na którą mógł się chronić. Nagle przeniknęła tam cała okropność jego życia. Gdyby w alei dał się słyszeć odgłos kroków, a czyjaś ręka poruszałaby kłamkę u drzwi, nie zdziwiłby się wcale widokiem Aliny, otulającej się starem futrem z wydry. Wszystko się zmieniło, lecz Matylda tego nie widziała. Bawiła się z roztargnieniem obrączką, obnażając rękę aż po łokcie.

— Czy jesteś pewna, moja kochana, że pracujesz dla szczęścia Andrzeja?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Oczywiście. Dlaczego pytasz o to?

— Bo nie troszczysz się o to, czy Andrzej będzie ezcześnieły z Katarzyną. Nie chciałbym cię urazić... Ale twoja córka...

— Nie czuję się bynajmniej urażona — zawołała z uśmiechem. — Katarzyna jest brzydka, bądźmy szczerzy. Nie jest głupia, lecz małomówna, posępna i pozbawiona wdzięku... Cóż to jednak szkodzi? Będzie

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.08 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.793.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologie po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.